

RODZINA ZASTĘPCZA



NICOLE TROPE
FILIA

NICOLE TROPE

RODZINA
ZASTĘPCZA

Przełożyła
Malwina Stopyra

FILIA

Dla D.M.I.J.

PROLOG

Dzisiaj, 8.00

- Policja, słucham. Z tej strony Ella.
- Tak, cześć... dzień dobry... Yy, mój... syn zaginął. Mój mały chłopiec, nie ma go.
- Dobrze, w porządku, gdzie się pani znajduje?
- Yy... to jest... Warren Road, Warren Road w Gilmore, numer dwanaście... To jest, yy... to domek letniskowy. To znaczy, nie mój, wynajęliśmy go na miesiąc. Wynajęliśmy go, a on bawił się w ogrodzie i... Nie możemy go znaleźć.
- Dobrze, właśnie wyszukuję to miejsce. O, widzę, gdzie pani jest. Policja już jedzie. Ile lat ma syn?
- Pięć, tylko pięć latek.
- Jak ma na imię?
- Joseph, ale mój mąż mówi na niego Joe, mówimy na niego Joe.
- Może mi go pani opisać? Ile ma wzrostu?
- Ma około metra wzrostu... czarne włosy, zielone oczy, oliwkowa skóra.
- W co był ubrany?
- On... Niebieskie spodnie i niebieską koszulkę z obrazkiem dinozaura. I sandały. Miał na nóżkach sandały.
- I mówiła pani, że bawił się w ogrodzie?
- Tak, przed domkiem. Wkoło jest płotek, on siedział sobie w środku, a ja poszłam... poszłam tylko nastawić pra-

nie, a kiedy wróciłam, jego już nie było. Po prostu zniknął. Czy policja już jedzie?

– Tak, wkrótce powinni być na miejscu. Czy widziała pani coś? Może nieznany samochód albo jakiegoś człowieka przed domem, coś w tym rodzaju?

– Nie, nie... nic. To cicha ulica, nic tu nie ma... Och, chwila, słyszę syreny, słyszę ich... Zaraz tu będą, dzięki Bogu, są tu.

– Dobrze, zostawię panią z nimi.

– Tak, dziękuję, dziękuję.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy mężczyzna mija przystanek autobusowy po raz pierwszy, w drodze na drinka z przyjacielem, śmieje się sam do siebie. Ktoś sobie dzisiaj pozwolił na trochę za dużo, myśli. Jest dopiero dwudziesta pierwsza, a dziewczyna na przystanku leży na ławce z głową opartą o szybę. Już odpłynęła. Rzecz jasna, to taki okres w roku. Świąteczna atmosfera, jedno przyjęcie za drugim, na każdym drinki.

W pubie, gdzie zielone girlandy mienia się różnokolorowo, on i jego przyjaciel biorą sobie kolejkę piwa i rozgrywają partyjkę bilardu. Mężczyzna nie jest typem imprezowicza, mimo że dopiero przekroczył trzydziestkę i otrzymuje sporo zaproszeń. Zawsze wolał jednak spokojnego drinka z przyjacielem. Zamawiają następną kolejkę, a potem wybija północ i mężczyzna żegna się z kolegą. Rano musi iść do biura i czeka go duża prezentacja, która, ma nadzieję, wywinduje go na stanowisko kierownicze. Jest ambitny, zmotywowany, mimo że szczególnie lubi to, co robi, czy ludzi, z którymi pracuje.

W drodze do domu jeszcze raz mija przystanek i zerka na ławkę, gdzie leżała dziewczyna.

I ona nadal tam jest.

Przejeżdża kawałek dalej, ale zatrzymuje samochód. To niemożliwe, myśli. Autobusy jeżdżą przez cały czas, przynajmniej co piętnaście minut. Z pewnością ktoś zauważyłby leżącą i pomógł jej albo spróbował obudzić. Grudniowe po-

wietrze w Sydney jest dość ciepłe, ale to nie miejsce dla młodej dziewczyny. Zakłada, że jest młoda, widząc artystycznie postrzępione dzinsy i długie, ciemne włosy, choć ciężko dostrzec wyraźnie, bo większa część znajduje się w cieniu.

Rozważa sytuację przez kilka minut, a potem wzdycha, gdy słowa matki rozbrzmiewają mu w głowie: „Nigdy nie rezygnuj z możliwości, by zrobić dla kogoś coś dobrego, bo któregoś dnia sam możesz potrzebować od kogoś dobroci”. Musi zadzwonić do rodziców, porozmawiać z nimi i zapytać, co chcieliby dostać na święta. Ale w tej chwili nie może zostawić tam tej dziewczyny. To niespokojna część miasta, blisko jego mieszkania.

Zawraca, jedzie z powrotem na przystanek i parkuje w cichej uliczce. Podchodzi do niej powoli, nie chcąc jej wystraszyć. Jest postawnym mężczyzną, a dziewczyna wygląda, nawet z tej odległości, bardzo młodo. Jej dłonie spoczywają na kolanach, otwarte.

Kiedy staje przed nią, oddech więźnie mu w gardle, a serce zaczyna łomotać o żebra. Całe jej ubranie pokrywa krew, jest wszędzie na dzinsach i różowej koszulce. Twarz ma posiniaczoną i zakrwawioną od wielkiego rozcięcia na wardze. Nie zauważył tego ani kiedy przejeżdżał po raz pierwszy, ani kiedy podchodził, ze względu na słabe oświetlenie przystanku. Na ulicy za nim przemyka kolejny samochód i mężczyzna odwraca się szybko, żeby go zatrzymać, poprosić o pomoc, ale jedyne, co dostrzeża, to oddalające się tylne światła.

Wyjmuje telefon z kieszeni, żeby wezwać pogotowie, zszokowany, że ktoś mógł skrzywdzić w ten sposób drugiego człowieka.

– Nie – jęczy dziewczyna, jej głos jest cichy i zachrypnięty.

Wystraszony, zatrzymuje się i pochyla bliżej niej, by powiedzieć głośno:

– Dzwonię tylko po karetkę – mówi powoli, niepewny, czy go usłyszała i zrozumiała.

Dziewczyna musi bardzo cierpieć, ale otwiera oczy i skupia się na jego twarzy.

– Proszę – szepcze – żadnej policji, żadnych karettek. – Brzmi, jakby miała zdarte gardło. Mężczyzna żałuje, że nie ma dla niej wody.

– Nie mogę cię tak tutaj zostawić. Potrzebujesz pomocy. Naprawdę. Zostanę, dopóki tu nie przyjadą – mówi, ścisząc głos, żeby pasował do jej tonu. Znowu rozgląda się wkoło, ale na ulicy nie ma nikogo. Chciałby, żeby pojawiła się jakaś kobieta – ktoś, komu ta dziewczyna mogłaby z łatwością zaufać.

Ranna zaczyna się poruszać, mruży oczy i zaciska zęby z bólu.

– Proszę, błagam – mówi. – Żadnej policji, żadnych karettek. – Teraz jest silniejsza i mężczyzna obawia się, że może wstać i próbować odejść. Nie chce być zmuszony, żeby ją złapać i może przy tym wystraszyć albo zrobić jeszcze większą krzywdę.

Waha się. Dlaczego nie chce, żeby zadzwonił na policję? Ucieka przed kimś? Wygląda na taką młodą, jakby wciąż była dzieckiem. Nie może jej pozwolić odejść.

– Możesz pójść ze mną do domu – mówi. – Odpoczniesz, a potem coś wymyślimy. Dobrze?

Patrzy na niego, jej przekrwione oczy usiłują skupić wzrok na jego twarzy.

– Zapewnię ci bezpieczeństwo – mówi, słowa same przychodzą mu do głowy, znikąd. Spodziewa się, że dziewczyna odmówi, ale nie robi tego.

Zamiast tego przytakuje i usiłuje wstać. On jej pomaga, wyciąga do niej rękę, żeby mogła się oprzeć, i ruszają do jego samochodu. Dziewczyna wsiada na miejsce pasażera, poruszając się powoli, spokojnie, kalkuluje, żeby zminimalizować ból. Mężczyzna czeka, jego serce pędzi, zastanawia się, czy robi to, co należy.

Kiedy dziewczyna wsiada do samochodu, opiera głowę w tył i zamyka oczy.

– O Boże – mówi cicho.

– Wszystko dobrze – zapewnia ją. – Wszystko dobrze.

Dopiero kiedy kładzie ją do swojego łóżka godzinę później, wykąpaną i czystą, dociera do niego, że mógł popełnić błąd. Dziewczyna mogła być kimkolwiek i uciekać przed kimkolwiek. W każdej chwili na jego progu mógł pojawić się jakiś wściekły chłopak. Wstaje z posłania, które przygotował sobie na kanapie, i sprawdza, czy drzwi są dokładnie zamknięte.

Gdy zaczyna odpływać w sen, zastanawia się, dlaczego dziewczyna poszła z nim tak chętnie. On też mógł być kimkolwiek. Mógł okazać się gwałcicielem, mordercą, każdym. A jednak mimo bólu wsiadła do jego auta i przyjechała z nim do mieszkania.

Przed jakimi potwornościami ucieka, że jest w stanie przyjąć pomoc obcego mężczyzny w środku nocy?

Co to za okropne, koszmarnie rzeczy?

ROZDZIAŁ DRUGI

GORDON

Dzisiaj, 7.55

Gordon podchodzi do tylnej bramy, by wyjść na ulicę prowadzącą na plażę Gilmore. Jest zdeterminowany, by znaleźć ścieżkę między dwoma domami, która doprowadzi go do biało-złotego piasku na plaży.

Zatrzymuje się obok swojej szopy i bierze głęboki wdech, poprawiając kapelusz. Jest coś, co musi zapamiętać, coś ważnego, ale nie może sobie przypomnieć co to. Otwiera bramkę i wychodzi na ulicę, pierwsze kilka kroków przechodzi pewnie, potem już nieco mniej. Musi znaleźć tę ścieżkę, bo Del wkrótce tu będzie. Dziś wieczorem. Del i Malcolm pojawią się wieczorem.

Zatrzymuje się i odwraca, zmartwiony, że idzie w złym kierunku. Staje ponownie, mamrocze: „Cholera. Początkowo szedłem we właściwą stronę”. Idzie dalej, kroczy drogą powoli i ostrożnie, szuka czegoś znajomego, co może rozpoznać.

I w końcu ją znajduje – ścieżka otwiera się przed nim, lekko przerośnięta trawą, najpiękniejsza rzecz, jaką widział w życiu. Mroczny, słony zapach morza dociera do niego, więc zaciąga się nim. Pewnie przechodzi przez przestrzeń między domami, poranne ciepło ogrzewa jego ciało.

– Udało mi się – mówi sam do siebie.

Stoi i przez kilka minut patrzy na ocean, ale przypomina sobie, co miał zrobić: zamknąć furtkę. Zasuwka jest

stara i trzeba ją zamknąć w konkretny sposób, bo inaczej nie zadziała.

– No cóż – wzdycha. Przecież za chwilę będzie w domu. Odwraca się i schodzi z plaży. – No dalej, staruszkule – zachęca sam siebie.

Powrót do domu zajmuje mu kolejne pół godziny i odczuwa ulgę, widząc znajomą, niebieską, drewnianą furtkę. Był czas, kiedy taki spacer zajmował mu zaledwie pięć minut.

W kuchni nastawia czajnik i idzie otworzyć frontowe drzwi, żeby wpuścić trochę powietrza. Po drugiej stronie ulicy stoi zaparkowany radiowóz, cichy w blasku słońca.

Gordon potrząsa głową. Nie może powiedzieć, że jest tym zaskoczony. Ani trochę.

ROZDZIAŁ TRZECI

ELIZABETH

Dzisiaj, 8.10

Siedzą na kanapie w salonie, blisko siebie. Howard położył rękę na jej ramieniu.

Nie może uwierzyć, jak szybko dotarli do tego punktu. Minęło zaledwie dziesięć minut od jej telefonu. Policjanci wyglądają na zbyt młodych, by mogli być w stanie pomóc. Jeden z nich, posterunkowy Brown, ma brązowe włosy i jasnobrązowe oczy. Nie zapomni jego nazwiska. Drugi to posterunkowy Fairweather, wysoki i szczupły, z gęstymi blond włosami i ciemnoniebieskimi oczami. Zastanawia się, czy ktoś kiedyś komentował stosowność naszych nazwisk. A potem dziwi się sobie, że zauważyła coś takiego teraz, kiedy powinny ją pochłaniać tylko myśli o Joem. *Gdzie jesteś, Joe?*

– Byłem w kuchni – mówi Howard – robiłem śniadanie.

Elizabeth już otwiera usta, by powiedzieć, że wcale nie był, że kłamie, ale czuje delikatny nacisk jego ręki na ramieniu, więc ponownie zamyka buzię. To kłamstwo łatwo będzie odkryć. Powiedziała kobiecie z dyspozytorni, że była wstawić pranie. To też było kłamstwo, więc pewnie lepiej, żeby milczała. Ile czasu minie, zanim posterunkowy zapyta, gdzie kto był dokładnie, a oni zaczną zaprzeczać sobie nawzajem? Które z nich policja uzna za kłamcę?

– Joe był przed domem, bawił się w ogrodzie – mówi dalej Howard, jego głos jest gładki, świadomy, że go słu-

chają, naprawdę słuchają. Posterunkowy Brown obserwuje ich, jego wzrok jest intensywny i skoncentrowany. Elizabeth wierci się trochę, nie czuje się komfortowo z powodu tak uważnej obserwacji.

– Czym się bawił? – pyta policjant, delikatny uśmiech ukazuje krzywe zęby, trochę poźółkłe, co wyjaśnia gęsty, duszący zapach mężczyzny. Jest palaczem, a Elizabeth chciałaby powiedzieć mu, że powinien być mądrzejszy. Czy ktokolwiek urodzony w ciągu ostatnich trzydziestu lat może nie być świadomy, jak potworne rzeczy wynikają z palenia?

– Figurkami bohaterów – mówi Howard bez zawahania. – Wciąż tam są, Spider-Man, Hulk i Batman. Uwielbia ich.

– Mój syn też uwielbia swoje figurki. Zawsze znajduję je w najdziwniejszych miejscach – mówi swobodnie posterunkowy.

– Ile lat ma pana syn? – pyta szybko Elizabeth, starając się dotrzeć do człowieka za mundurem.

– Siedem – odpowiada posterunkowy, a jego twarz nieco łagodnieje. Jest jak ojciec myślący o swoim dziecku. Elizabeth zerka szybko na Howarda, którego twarz wygląda całkowicie naturalnie.

Odwraca wzrok, przełyka. Figurki rzeczywiście wciąż tam są, ale nie wszystkie. Zresztą i tak syn się nimi nie zajmował. Bawił się zestawem plastikowych owoców i drewnianym nożem. Udawał, że jest szefem kuchni, zanim... Howard ściska jej ramię nieco mocniej.

– Pani Ealy – zwraca się posterunkowy Brown bezpośrednio do niej – proszę nam powiedzieć, jak długo dokładnie szukała pani Joego, zanim wezwała pani pomoc?

Elizabeth bierze wdech, niepewna, jak powinna odpowiedzieć.

– Tylko jakieś dziesięć, piętnaście minut. Kiedy uswiadomiliśmy sobie, że zniknął, ja przeszukałam dom, a Howard pobiegł wzdłuż ulicy, ale bardzo szybko zrozumieliśmy, że w ogóle nie ma go w pobliżu i nie chciałam zwlekać z wezwaniem policji. Chciałam...

– Chcemy, żeby szukało go możliwie jak najwięcej osób – mówi Howard z desperacją, głosem pełnym niepokoju. To nie tylko ojciec, to ojciec zaginionego dziecka. Elizabeth słyszy, jak bardzo jest zmartwiony, policjanci również.

– I nie widzieliście niczego nadzwyczajnego, na przykład samochodu przed domem, którego wcześniej tam nie było, albo kogoś na ulicy? – Posterunkowy Fairweather ma wysoki głos i nie patrzy na Elizabeth, kiedy zadaje to pytanie, a raczej na swój telefon, w którym zapisuje notatki.

– Nie – odpowiada Howard – ale szczerze mówiąc... – Przystaje mówić, czeka, wykorzystuje przerwę, by upewnić się, że obaj policjanci na niego patrzą. – Miałem jakieś dziwne przeczucie względem tego mężczyzny po drugiej stronie ulicy, tego staruszka, Gordona.

– Może pan wyjaśnić, co przez to rozumie? – pyta posterunkowy Brown, przesuwając się nieco do przodu na rozkładanym fotelu, który zajął.

Howard wzrusza ramionami.

– Wydawało się, że naprawdę chciał porozmawiać z Joem, to wszystko. Wydało mi się to trochę dziwne.

Elizabeth czuje, że słowa uwięzły jej w gardle. „Prześtań”, chce powiedzieć mężowi. „Prześtań w tej chwili”. Ale

jedyne, co robi, to ciche chrząknięcie. Howard ściska jej ramię mocno.

– Dobrze, niedługo zaczniemy przepytować sąsiadów.

Posterunkowy Brown zerka na kolegę, który stoi, robiąc notatki. Posterunkowy Fairweather kiwa do niego ledwo zauważalnie. Elizabeth jest świadoma, że cała rozmowa odbyła się za pomocą zaledwie kilku gestów. Ci dwaj mężczyźni pracują razem od dawna. Dobrze się znają.

– Dzwoniliśmy już do centrali i przysłał nam kogoś do pomocy – ciągnie posterunkowy Brown. – Chcielibyśmy sprawdzić jeszcze raz dom, na wszelki wypadek, jeśli to nie problem.

– Oczywiście – mamrocze Howard. – Co powinniśmy zrobić?

– Po prostu siedźcie spokojnie – mówi posterunkowy Fairweather. – Zacznę na zewnątrz, Mark – informuje drugiego policjanta, a Elizabeth odnotowuje w pamięci imię Browna. Mark Brown. Dość bezosobowe, by mógł być każdym, ale nie jest byle kim. To człowiek, który szuka Joego.

Dwaj mężczyźni opuszczają pokój.

Elizabeth zrzuca rękę Howarda ze swoich ramion i pochyla się do przodu, ukrywając głowę w dłoniach.

Zaczęło się. Zaczęło się i nic nie jest w stanie tego powstrzymać – nic.

ROZDZIAŁ CZWARTY

GORDON

Dwa tygodnie temu

– A mówiłem ci o płocie, tym z tyłu? Mówiłem ci, że się przewrócił i próbowałem go naprawić? Ale będę musiał kogoś zatrudnić, tylko nie wiem, czy uda się to tak blisko świąt. W sklepach już panuje szaleństwo, więc nie wiem, czy ktoś będzie skłonny przyjść.

Gordon przerywa i wtedy to słyszy, ciche, smutne westchnienie, i już wie, po prostu wie, że mówił to Malcolmowi wcześniej, że już odbył tę rozmowę z synem, a jego syn – to dobry, miły chłopak – stara się tego nie mówić. Przyciska telefon mocniej do ucha, jakby to mogło umożliwić mu utrzymanie konkretnych myśli.

– Zadzwoń do pana Hendricksa, tato, może on pomoże. Albo niech to poczeka, aż przyjadę. Będę za dwa tygodnie. Przyjadę w tygodniu przed świętami i zostanę przynajmniej na miesiąc, wtedy będę mógł wykonać wszystkie prace, wszystko, co będzie konieczne, musisz tylko zrobić listę.

Gordon kiwa głową, bo pamięta o liście. Wisi na lodowce i ma już chyba z kilometr długości. Tyle rzeczy wymaga naprawy, tyle popsutych albo zardzewiałych. To stary dom przy ulicy niedaleko morza, dziw bierze, że nadal stoi. Morские powietrze jest dobre dla ludzi, ale niekoniecznie dla metalu, i kiedy wygląda przez okno w kuchni, widzi brązowe plamy rdzy na balustradzie otaczającej frontową werandę.

W domku letniskowym, dosłownie rzut kamieniem od plaży, Elizabeth drżącymi dłońmi wybiera numer alarmowy. „Mój mały chłopiec zaginął.”

Elizabeth jest zastępczą matką Joe, ale kocha go jak własnego syna. Pięciolatek, który uwielbia superbohaterów i oglądanie ptaków na zewnątrz, jest dzieckiem, o którym marzyła. Miała uwolnić go od jego biologicznej matki, która prawie zniszczyła jego wszelkie szanse na normalne życie.

Miała chronić Joe przed swoim mężem. Przed mężczyzną, który w tej chwili okłamuje policję, twierdząc, że przygotowywał śniadanie, kiedy Joe zniknął. Który ściska jej ramię, nakazując milczenie. Miała szukać Joe. Są tylko ślady przy oceanie, ale chłopiec nie potrafi pływać. I wtedy znajdują mały, niebieski sandałek Joe w wodzie. Jeśli stało się najgorsze – niewyobrażalne – Elizabeth nigdy sobie tego nie wybaczy.

Bo co, jeśli sekret, który utrzymywała przez lata, poczucie winy, które pożera ją żywcem, w jakiś sposób skrzywdziły tego chłopca? Czas powiedzieć prawdę – nawet jeśli oznacza to utratę dziecka, które jest całym jej światem. Nawet jeśli będzie oznaczało jej śmierć.

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilija.pl



FILIA MROCZNA
STRONA

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8357-554-4



9 788383 575544